

## PRZEGLĄD TEATRALNY.

---

*Sidla*, komedia w 1ym akcie z francuzkiego Pawła Dhormoys.—  
*Przyjaciel Babolin*, komedia w 1ym akcie z niemieckiego A. Bahn.—  
*Takie wszystkie*, komedia w 1ym akcie, z francuzkiego Karola Narrey.

**W**e wszystkich stolicach lato wypędza mieszkańców z murów. Biegną na wieś, do ogrodów, do pól, do gajów, aby świeżem odechnąć powietrzem. I u nas przed upałem chroni się ludność i opuszcza miejskie budowy i zabawy. W teatrach gorąco, duszno. Wygodniej w amfiteatrze łażeniowskim, lub w ogródkach i za miastem. Widowiska puste, jedyna nowość ściąga do teatru większą ilość lubowników sztuki. Dyrekcya teatrów stara się ciągle o nowości. W tym czasie prócz *Ubogich w salonie* komedyi oryginalnej p. Lubowskiego przedstawiono *Sidla*, *Przyjaciel Babolin* i *Takie wszystkie*, trzy drobnostki dramatyczne, które humorem i wdziękiem zając muszą publiczność.

*Sidla*, jest to okruszyna dramatyczna, zwierciadełko czasów trybunału miłości, gdzie gra na sercach, poszanowanie wszelkich marzeń kobiecych, przytém elegancya i zalotność stanowiły w wyższej klasie społeczeństwa prawie jedyny cel żywota. Błogie te chwile minęły. Usamowolnienie kobiet podnosi je do poważnej godności męskiego zawodu; lecz czy na tej drodze kobieta nie straci uroku, owego obłóczku poetycznego przez który czarownie przebijają się wdzięki jej duszy i ciała i stawały się źródłem rozkoszy i szczęścia? W *Sidlach* zjawiają się z owego świata istoty. Młoda, śliczna i z natury zalotna margrabina de Breuilles (Bakałowicz) znudzona hołdami wielbicieli, pewna potęgi swych wdzyków, straciła wiarę w stałą i prawdziwą miłość mężczyzny, podejrzywa w każdej miłości interes materyalny, z takim więc przekonaniem, bez żadnego prawie przywiązania, dla przyzwito-

ści oddała rękę pierwszemu swemu mężowi, człowiekowi w wieku, a utraciwszy go, teraz młoda wdówka i pani znakomitych włości jest gotowa wejść w podobne powtarzane związki małżeńskie z baronem de Naniac (Rychter) wielbicielem jej, który szósty krzyżyk wieku liczy. Baron sąsiał, do dóbr swych znaczną część gruntów margrabinę nabył. Zdaje się więc wdówiec że baron stara się o jej rękę dla zaokrąglenia granic, bo cóż się nie robi dla zaokrąglenia granic? A że szczerze nad wszelkie illuzye przekłada, a nie wierzy w miłość czystą, która się w jej sercu nie obudziła, postanowiła oddać rękę swą baronowi, nie tając się z tem, że to robi aby mu granice zaokrąglić.

Widzimy Barona w gabinecie margrabinę. Jakież to typ prześliczny, godzien wieku Ludwika XIVgo. Baron w wytwornym ówczesnym stroju, wymuskany i jakby z umysłu odmłodzony, z pękiem piór pawich w rękę, lekko i z wdziękiem przesuwając się na paluszkach po gładkiej posadzce, i piękne cacka na biurku, konsolach i słupach w buduarze margrabinę obmiata starannie z pyłu, a oczy wlepią w tę siedzącą na krześle i nieporuszoną damę, gotów na każde jej skinienie jak niewolnik na skinienie sultana. Margrabina tonie w marzeniach rozpieszczona życiem rozkosznym, tęskni, coś brak sercu co powiedzieć trudno. Rozmowa rozwija się z zalotnym baronem, w niej narzeczony chciałby przyspieszyć chwilę połączenia którą margrabina jakby z umysłu opóźnia. Wreszcie nasuwa się nowy przedmiot do rozbioru i tam młoda wdówka śmiało zapewnia że nikt z mężczyzn nie wytrzyma przed baterją jej wdzięków, że każdy musi paść na kolana i zostać jej wielbicielem. Baron nie podziela tego zdania i utrzymuje że może się zdarzyć młody człowiek, który oprze się wszystkiemu wdziękowi i zalotności margrabinę i nie uczuje dla niej miłości i na próbę wymienia synowca swego Henryka (Tatarkiewicz). Na taką myśl oburza się margrabina, ztąd spór i zakład. Margrabina najuroczyściej przyrzeka natychmiast skończyć z baronem i przyjąć go za męża, jeśli Henryk nie ulegnie przed siłą jej powabów i nie zostanie jencem miłości. Proba zaraz się odbywa. Henryk który od dawna czuł miłość dla margrabinę, z woli stryja zbiera wszystkie swe siły do odporu i do odegrania powierzonych mu roli. Nic nie pomogły wdzięki, przymilenia, jedwabne słówka, wyznania zalotne a nawet szczerze, bo piękną wdówkę oddawna sympatya tajemna pociąga do Henryka.

Wszystkie usiłowania rozbiły się bez skutku. Henryk jak kamień okazał zupełną obojętność, chociaż mu głos osłabł i życie



gasło. Wówczas margrabina ze łzami w oczach, w gniewie jawnie wyznaje przegraną i natychmiast oddaje rękę baronowi. Nie tracąc czasu wchodzi notaryusz; kontrakt małżeński jest przygotowany: pośpiesznie i z pomieszaniem podpisuje go margrabina. Baron z uśmiechem i poważnie składa na nim swój podpis, a na rozkaz stryja Henryk, jako świadek, ze drzeniem nieszczęśliwy podpisuje papier.

Otoż owa dama zalotna której siel nikt uniknąć nie zdołał, teraz kiedy prawdziwą poznała miłość, musi zostać żoną starego i sama wpadła w siel, lecz w siel szlachetne. Baron bogaty doświadczeniem życia dobrze znał młode serca i ich uczucia tajemne. Teraz odzywa się do nich, i czyta głośno akt notaryalny. Zdziwienie nadzwyczajne: pokazuje się, że kontrakt obejmuje małżeństwo margrabiny nie z baronem, lecz z Henrykiem. Tu już znikają wszelkie zapory etykietalne, szczerość i szczęście wszystkim usta rozwiązuje. Baron łączy młodą parę, wesołość i wdzięczność kończy tę małą pustotkę dramatyczną. Ale z niej na zawsze pozostanie w pamięci żalolność znakomita artysty p. Rychtera, który w Paryi jako wyrzutek społeczeństwa, starzec, mieszkawiec lasów, ojciec szukający jedynego syna, w nędzy i rozpaczyc zgrozą i wstrętem przejmując serca; teraz w Sielach ozdoba społeczeństwa, baron strojny, wytworny, pełen delikatności i salonowego taktu, powierchownością i szlachetnym charakterem, podobac się musi.

Nie można nazwać *Przyjaciela Babolina* komedią, jest to fraszka humorystyczna. Przedstawia przygody jednej osoby, przygody w rodzaju małych nieprzyjemności życia ludzkiego. Akcja starannie obmyślana dla wykazania i utrzymania głównego charakteru: sztukę podnosi niepospolita gra p. Chomińskiego.

Jak ślimaczek w skorupie, tak żyje w Paryżu Hyacynt Babolin (p. Chomiński), cichy, spokojny. W późnych latach życia ma swój zakątek, ma swoje przyzwyczajenia, swoje wygody, swój porządek; unika wszelkich wzruszeń i najmniejszej przykrości, przytęm czystość obyczajów, czystość serca i myśli, moralność w której od dzieciństwa się przechował, stanowi szczęście jego i świat jedyny z którym nigdy rozstać się nie chce. Lecz trudno się oprzeć prośbie przyjaciela. Dał słowo że odwiedzi p. Edmunda de Delma w wiejskim jego ustroniu w Neuilly. Długo odwłoczy, walczy z myślami, w końcu puszcza się w tę straszną podróż, i siada do omnibusa który go męczy i rozbija. Przybywa na miej-

szę, lecz nim doszedł do mieszkania p. de Delma spada ulewa, a on jakby ze strumienia dobyty, stawia u celu, lecz nie zastaje przyjaciela tylko żonę jego Alicyą, która go gościennie przyjmuje i osobny oddaje pokój. Lecz zaledwie przebrany wchodzi do salonu, wpada w zamęt intrygi i zamieszania. Tu baron Miła dawny znajomy oknem się wdarł do mieszkania Dalmów dla widzenia się z żoną Edmunda i gwałtem prosi Babolina, aby mu tę miłosną schadznię ułatwił. Tu znowu widzi żonę przyjaciela gotową do przeniewierstwa. Niedługo mąż zazłosny wpada i chce w pojedynku zabić uwodziciela. Baron daje list Babolinowi do żony Edmunda. Żona daje mu list do barona. Edmund daje mu list do barona. Nagle jest skrzynką pocztową, jest w piekle. Wszyscy go ciągną jako narzędzie swych celów. Opierać się nie może. Edmund przyjaciel grozi mu pojedynkiem jeśli woli jego nie spełni. Babolin jednej chwili nie ma wypoczynku, chce uciec, lecz go chwytają. Na widok tego co się w jego oczach dzieje, niespokojność, przerażenie i zgryzota sumienia trapią go bez ustanku. Już upada pod tym ciężarem, kiedy wreszcie wszystko się wyjaśnia. Baron nie kochał się w Alicy żonie Edmunda, lecz w siostrze jego Maryi, która udawała żonę Edmunda, dla przekonania się o prawdziwem przywiązaniu barona. Wszystko więc wraca do moralnego porządku a Babolin do spokojności i do Paryża.

Fraszka ta musi być przeróbką z jakiegoś utworu francuzkiego z małym dodatkiem kataru i kichania jako niemieckiej płaskości. Język przekładu nielitościwie grzeszny: zdaje się że to praca, do której tłumacz gwałtem pomimo woli napędzony został.

---

*Takie wszystkie.* Jeszcze jeden obrazek dramatyczny, mały, lecz pełen akcyi życia i humoru, który z całą siłą ironii, cudowną prawdę rzuca w oczy kobietom, a jednak kobiety patrzą na to widowisko z zajęciem, z wesołością, z uśmiechem i piją miód w którym na ich słabości znaczna jest doza zbawienego lekarstwa.

Scena w Ems przy źródle wód mineralnych. Widzimy hrabinę Arnoulf (p. Niewiarowska) Szwedkę. Piękna młoda kobieta wolnym wymierzonym krokiem przechodzi się w galeryach wód, z laską w rękę i wychyla kubki wody z pedantyczną ścisłością. Postać poważna, zimna, prawie lodowata, szuka zdrowia. Nadzieje serca jej spełnione. Jest narzeczoną hr. Maurycego de Trany (p. Tatarkiewicz) i oczekuje godziny ślubu, marząc o swój



przyszłości i rozkoszy. Nagle w tém samém miejscu pojawia się Peruwianka Donna Sylvia de Torellas (Palińska), równie dama arystokratyczna jak hrabina; lecz dzika, ognista jak dziecię tropikowe. W Paryżu poznała hr. Maurycego, miłość porwała dwa serca, już prawie została jego narzeczoną, kiedy Maurycy nagle porzucił Paryż i wyjechał nie zostawiając o sobie żadnej wiadomości. Wyjazd tak nadspodziewany do najwyższego stopnia rozplomienił namiętność. Sylvia jak tygrysica za łupem rzuca się bez namysłu sama jedna w pogoń za przedmiotem ukochanym. Stawa w Ems i w téj samej galerii spotyka Szwedkę. Widok nieznajomój drażni Sylią, nie może spokojnie patrzeć na ten kobiecy automat bez życia i ruchu. Z ust Sylvii sypią się zjadliwe uciuki. Nie zbliża się do hrabiny chociaż nikogo w Ems nie zna, a pragnęłaby od kogobądź jakąkolwiek mieć wiadomość o Maurycem. Niespokojna przegląda wszystkie dzienniki, wszystkie gazety i nagle, o rozpaczy! napotyka doniesienie, że wczoraj odbyły się w Ems uroczyste zaręczyny hrabiny Arnoulf z hrabią Maurycem. Ta wiadomość piorunem razi burzliwe serce Sylvii. Traci prawie przytomność, i bez względu na wszelką przyzwyczajoność, nie pytając o nazwisko Szwedki, nie wymieniając swego, zbliża się do hrabiny i odtąd rozwijają się wyborne sceny, które odsłaniają serca obu kobiet. Litość, współbolewanie, następnie zazdrość, oburzenie, rozpacz, nienawiść i zemsta, następują z kolei w miarę odkrywania się wzajemnych sytuacji. Sylvia przede-wszystkiém głośno wyznaje że kocha bez granic, że jest zdradzoną, pada na sofę i mdleje, a Szwedka widząc nieszczęśliwą istotę lituje się nad nią, przybiega z pomocą, i eterem ją cuci. Sylvia zaledwie ocucona w uniesieniu odzywa się z boleścią i oświadcza że jej narzeczoną jest hr. Maurycy de Trany. Szwedka krzyknęła z boleści, pada na krzesło i znowu ją Sylvia ratuje i cuci. Tu kiedy wszystko wiadome, zaczyna się walka rywalek. Żadna z nich swęj własności tak drogięj wydrzeć sobie nie da. Są to matki Salomona walczące o jedno dziecko. Namiętność wzrasta, obrażona duma doprowadza do ostateczności. Sylvia chce aby śmierć jednęj z narzeczonych zapewniła szczęście drugięj, a więc proponuje pojedynek, który Szwedka przyjmuje. Peruwianka natychmiast przynosi pistolety, proch i kule w kieszeni. Już mają wyjść na krwawe spotkanie, Szwedka staje i oświadcza że z pewnością swęj rywalce śmierć zada, lecz w wieczornęj porze nie potrzebuje się narażać na zaziębnienie i na katar, wraca więc po okrycie i otulona wychodzi. Już do walki na śmierć

nie ma przeszkody. Wtém jedna myśl wstrzymuje obie, a jeśli kula nie zada śmierci, jeśli tylko nosy pourywa lub w oko wpadnie? O nie! życie stracić to jest niczém, lecz znieść brzydotę to nad ich siły. Porzucają więc pojedynek lecz nie Maurycego. Zgadza się więc niech on sam wybiera, a one przygotowują się do wszelkich poświęceń i ofiar dla niego, aby tylko jego serce i wybór pozyskać. Kiedy te projekta snują, nagle z okna widzą, jak Maurycy konno wraca z przejażdżki. Obie panie nasycają się jego widokiem, chwałą zręczność, postać, ruchy i niecierpliwie oczekują przybycia. Wtém Maurycy nagle przybiega, lecz niestety, noga się pośliznęła a on pada plackiem na posadzkę w najsmutniejszym i najkomiczniejszym położeniu. Szpierzga i kapelusze odleciały daleko! Myślicie że w takim wypadku narzeczone krzyknęły z przerażenia, że pobiegły na pomoc? Broń Boże! Obie jakby na komendę wybuchły śmiechem głośnym, serdecznym, śmiechem spazmatycznym, śmiechem pustym na widok niezgrabny, który się podnieść nie może. Śmiech nie był do wstrzymania.

W owej to chwili Maurycy poznał że obie narzeczone jednej są wartości, poznał że w żadnym z tych serc nie ma dla niego uczucia. Wtedy im wyznaje, że nie przypadkiem lecz z umysłu upadł. aby się o ich przywiązaniu przekonać. Żegna więc obie damy i uwalnia je od wszelkich obowiązków. a te jeszcze po jego odejściu nie mogą śmiechu wstrzymać: śmieją się i śmieją bez ustanku.

Charakter Peruwianki i Szwedki stanowią główne wrażenie tego drobnego lecz pięknego utworu. Role te wykonane były z prawdziwem pojęciem sytuacji i z nadzwyczajną zręcznością. Trudniejszą jednak rolę Sylwii p. Palińska oddała z taką namiętnością, z takim życiem, że każde jej poruszenie było rozkoszą dla widzów.

*Mru. K.*

